

SPOJRZENIE WSTECZ I W PRZÓD

(PRZEMÓWIENIE WŁADYSŁAWA SZYSZKOWSKIEGO)

Jestem tak wzruszony niezwykle miłym i serdecznym spotkaniem, że trudno mi się w tej chwili jakoś odwzajemnić za okazaną mi życzliwość. Poczuję się więc przede wszystkim do głębokiej wdzięczności wobec Władz Uczelni, zwłaszcza Katedry Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego tudzież Prezydium Zrzeszenia Absolwentów za to, że dzięki dzisiejszej uroczystości mam możliwość bezpośredniego zetknięcia się ze światem polonistycznym, reprezentującym różne pokolenia, różne etapy rozwoju polonistyki szkolnej, z którą los wiązał mnie przez całe życie.

Jak do tego doszło? Co sprawiło, że tak wnikałem w coraz to szersze kręgi tego świata polonistycznego? Zgodnie z prawami rozwoju społecznego zaczęło się od najmniejszej komórki, tj. rodziny, ale rodziny rozumianej bardzo osobliwie. Należały do niej dwie Janiny. Jedna z nich, dziś profesor Uniwersytetu Warszawskiego, bierze czynny udział w naszym zjeździe, drugiej imię i nazwisko spotykają Państwo często na kartach tytułowych wydawnictw szkolnych. Był wśród nich jeden Jan, nauczyciel i poeta, oraz jedna Wanda, był dobrze znany w świecie polonistycznym i bardzo dla niego zasłużony Juliusz, no i wreszcie jeden Władysław.

Przypadkowy zbieg imion sprawił, że osoby te obchodziły swoje imieniny wspólnie z końcem czerwca. I oto przypominają się długie nocne wędrówki po Starym Mieście Warszawy, w czasie których poruszano oczywiście nie tylko problemy literackie i dydaktyczne, niemniej jednak ustalała się jakaś wspólna postawa w poglądach na literaturę i jej nauczanie, przenoszonych później na szersze forum przez referaty i artykuły o pewnym określonym kierunku dydaktycznym i naukowym.

Lecz noce czerwcowe bywają krótkie i chłodne... Lepiej byłoby gawędzić o sprawach polonistycznych przy kawie i ciepłym kominku. Dzięki zawsze żywej inicjatywie naszego Juliusza oraz życzliwemu pośrednictwu profesora Gałęckiego „rodzinka” przeniosła się wkrótce do lokalu Biblioteki Polskiej na Nowym Świecie, Wydawnictwo to bowiem darzyło polonistów szczególną sympatią. Ono było patronem założonego i redagowanego przez naszego niezmordowanego Juliusza czasopisma „Polonista”

oraz nowoczesnych wydań tekstów w ramach „Wielkiej Biblioteki”. I tam, w skromnym zrazu pokoiku, zaczęło się zbierać coraz to więcej osób. Przybywali wybitni poloniści z samej Warszawy, próbowali się z nami wiązać także inne miasta, zwłaszcza Łódź, którą reprezentował wówczas profesor Jan Zygmunt Jakubowski. Przestaliśmy być rodziną polonistyczną. Staliśmy się Klubem Polonistów. Tematy zaś w nim poruszane nie zamykały się już w ramach zagadnień metodycznych, lecz sięgały także do historii i teorii literatury.

Jednocześnie dzięki inicjatywie Ministerstwa, realizowanej konsekwentnie przez ówczesnego naczelnika Wydziału Szkolnictwa Średniego, profesora Włodzimierza Gałęckiego, zaczęły się zapalać w różnych punktach kraju ogniska wiedzy polonistycznej w postaci ognisk metodycznych, nad którymi pieczę sprawowali najwybitniejsi poloniści. I oto znów cieszę się, że wśród zebranych tu osób widzę zasłużonych kierowników owoych ośrodków polonistycznych w osobach koleżanek Mieczysławy Dobrowolskiej, Jadwigi Wokulskiej-Piotrowiczowej, Urszuli Wińskiej. Jednocześnie żałuję, że nie ma wśród nas nieobecnego wskutek złego stanu zdrowia kolegi Franciszka Bielaka i zmarłego przedwcześnie kolegi Juliusza Kijasa oraz innych, których nie oszczędził smutny los wojny.

Pamiętam ich trud, jaki wkładali w organizację swoich odpowiedzialnych placówek. Pamiętam też życzliwość, z jaką do mnie zawsze się odnosili. Pamiętam wreszcie wyjątkową harmonię, jaka nas wszystkich wzajemnie łączyła. Za to wszystko jeszcze raz im w dniu tak dla mnie uroczystym dziękuję.

Wreszcie dzieło największe, dzieło wymarzone przez nieodżałowanej pamięci mojego najbliższego kolegę Juliusza Saloniego — powstanie w styczniu 1937 roku Towarzystwa Polonistów Rzeczypospolitej Polskiej. O tym, z jakim trudem to było związane, ile pracy to wymagało, jednocześnie zaś jak cieszyliśmy się coraz większymi sukcesami tego Towarzystwa, mogliby nam opowiedzieć obecny tutaj kolega Eugeniusz Sawrymowicz oraz nie żyjący już Henryk Szyper, którzy najwięcej pracy poświęcili temu, by skromny Klub Polonistów przekształcić w organizację obejmującą cały kraj. Chodziło o to, ażeby już nie tylko w większych ośrodkach, gdzie istniały ogniska metodyczne, ale także w małych miejscowościach tworzyły się zespoły pracujące nad doskonaleniem metod nauczania, by nawet do jednostek docierały owoce pracy Towarzystwa Polonistów w postaci wydawanych wówczas broszur aktualnych oraz dwóch ważnych organów, jakimi były „Polonista” i „Życie Literackie”. Trzeba bowiem stwierdzić, że obok celów dydaktycznych zawsze nam przyświecały cele naukowe, czego dowodem chociażby to, że prenumeratorzy „Polonisty” otrzymywali bezpłatnie początkowo „Ruch Literacki”, później zaś „Życie Literackie”, akcja zaś odczytowa organizowana przez

Zarząd Towarzystwa obejmowała najrozmaitsze tematy, niekoniecznie związane z praktyką szkolną.

Tak więc jeżeli w dziedzinie polonistyki szkolnej udało się w tym okresie osiągnąć pewne sukcesy, zasługa w tym nie tyle moja, ile moich bliższych i dalszych współpracowników, zasługa owych większych lub mniejszych zespołów, rozsianych po całym kraju z Warszawą na czele. Oni to dzięki wydatnej pracy, którą byśmy dziś określili jako pracę społeczną, wspólnym wysiłkiem starali się doskonalić trudną sztukę nauczania w swoim bliższym i dalszym otoczeniu. I tak rozrastaliśmy się poza rodzinę, poza klub w świat polonistyczny, ożywiony wspólną ideą podnoszenia polonistyki szkolnej na coraz wyższy poziom.

Wojna przerwała dalszy rozwój tych dążeń. Na pierwszy plan wysuwały się potrzeby aktualne: nowych podręczników szkolnych, przewodników metodycznych, artykułów praktyczystycznych. I znów trzeba podkreślić z uznaniem, że przy tym warsztacie pracy stanęli zarówno dydaktycy starszego pokolenia, jak przedstawiciele młodszej kadry pracowników, że każdy z nich próbował wnieść jakiś wkład w budowę nowej, odrodzonej szkoły polskiej. Świadczą o tym liczne wydawnictwa dydaktyczne podejmowane przez PZWS, świadczą takie czasopisma jak „Życie Szkoły” i „Polonistyka”, czy nawet biuletyny wydawane przez pojedyncze okręgi ZNP (Kielce) czy ośrodki (organ szkół rolniczych). Sporo tam materiału, który może zaspokoić doraźne potrzeby nauczyciela języka polskiego. Ale czy to wystarczy dla zapewnienia rozwoju samej dyscypliny przedmiotu, rozwoju teorii i związanej z nią praktyki nauczania? Jak będą Państwo mieli możliwość usłyszeć w dalszym toku obrad, gdzie m. in. przewidziany jest bardzo ważny referat Jana Kulpy *Przedmiot i metody badań dydaktyki szczegółowej*, prawdziwie naukowa dydaktyka przedmiotu musi się opierać na badaniach eksperymentalnych, wymaga zorganizowanej pracy w zespołach badawczych czy też prac indywidualnych o takim charakterze, a do jej nauk pomocniczych należą takie dyscypliny, jak psychologia, socjologia, statystyka, którymi poloniści dotychczas mało się zajmowali.

Toteż z prawdziwą radością witam w naszym gronie obok przedstawicieli Instytutu Pedagogiki, do którego z natury rzeczy te sprawy należą, także przedstawicieli uniwersytetów, gdzie istnienie zakładów naukowo-dydaktycznych powinno otworzyć pole tego rodzaju badaniom. Szczególnie zaś cieszę się, że do niektórych z tych uczelni, jak np. do Uniwersytetu Śląskiego wyższe szkoły pedagogiczne weszły z poważnym dorobkiem naukowym w tej dziedzinie. Specjalne zaś podziękowanie należy się Kierownictwu i współpracownikom Katedry Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, która zawsze ustosunkowywała się jak najbardziej życzliwie wobec takich poczynań i której współpracownicy zawsze chętnie uczestniczyli w tego rodzaju pracach.

Powodzenie prac badawczych z zakresu dydaktyki przedmiotu zależy jednak nie tylko od organizatorów, lecz także od ich współpracowników w terenie. Co więcej, nawet poszczególni nauczyciele, czerpiąc swoje wiadomości z nowoczesnych podręczników dydaktyki, mogą organizować specjalne badania w ramach własnych procesów lekcyjnych i zdobywać w ten sposób świadomość, że trud ich jest naprawdę efektywny dla młodzieży. I dlatego zwracam się do najmłodszych naszych koleżanek i kolegów z gorącym apelem, by zainteresowali się tymi nowymi kierunkami naszej wiedzy dydaktycznej i próbowali je stosować w codziennej pracy szkolnej. Niech następny zjazd absolwentów naszej WSP będzie podsumowaniem skutecznych wysiłków w tej dziedzinie. Niech rośnie ich ilość i jakość. Wówczas dopiero będę mógł sobie powiedzieć, że trud mojego życia nie poszedł na marne, że nowe pokolenie nie tylko przejęło nasz dotychczasowy dorobek, lecz wzbogaciło go o nowe wartości cenne dla naszego umiłowanego przedmiotu.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za tyle dowodów życzliwości, przede wszystkim zaś za ogromnie miły nastrój, jaki cechował owo intermezzo naszych obrad.